Nal. poczt. opł. rycz.
Rok I. Tarnów, dnia 31 sierpnia 1927 r.

Cena numeru 20 gr.
Nr. 14.

SŁOWO TARNOWSKIE

niezależny tygodnik polityczno-społeczny.

Prenumerata wynosi:

Miesięcznie w Tarnowie bez odnoszenia	80 groszy.
„ „ „ z odnoszeniem.	1·— zł.
Miesięcznie na prowincji z przesyłką poczt.	1·— zł.
Kwartalnie w Tarnowie i na prowincji z przes.	2·80 zł.
Półrocznie „ „ „ „ „	5·60 zł.
Rocznie „ „ „ „ „	11·— zł.

Tarnów, ul. Żabnieńska 12 b. I. p.
Konto czekowe P. K. O. Kraków 407.074.

Godziny przyjęć redakcji i administracji codziennie od godziny 17 do 18.

Rękopisów nie zwraca się.

Ceny ogłoszeń:
1/32 strony 7 zł., 1/16 str. 12 zł., 1/8 str. 24 zł., 1/4 str. 50 zł. 1/2 str. 90 zł., 1/1 str. 180 zł. — Układ kolorowy 100% drożej; zastrzeżenie miejsca 25% drożej. Przed tekstem 100% drożej. — Drobne ogłoszenia: słowo tytułowe 3 gr., nast. 20 gr. Dla poszukujących posad 50% zniżki. Rachunki mają być natychmiast płacone.

Państwo wytwórców.

Idą czasy, których znamieniem będzie wyścig pracy, jak przedtem był wyścig żelaza, jak przedtem był wyścig krwi. J. Piłsudski.

Każdy naród, zamieszkujący pewien obszar ziemi, o ściśle określonych przez przyrodę warunkach geograficznych, ma do spełnienia cały szereg konkretnych zadań, których całość składa się na tak zwaną misję dziejową. Tworzy też odpowiednie organizacje, któreby mu ułatwiły spełnienie owej misji dziejowej. Jedną z najpotężniejszych organizacyj w tym celu tworzonych i przez narody podtrzymywanych jest organizacja państwowa.

Państwowa twórcza praca Polski uległa długiej przerwie skutkiem utraty niepodległości. Długi czas byliśmy narodem bezpaństwowym, który w czasach Kościuszkowskich, powstania listopadowego. Mickiewiczowskich, w erze styczniowej dążył do odzyskania własnej państwowości, potem jednak na jakiś czas z dążeń tych zrezygnował. Dążenia te znowu wyraźnie wystąpiły w okresie wielkiej wojny światowej i ucieleśniły się w idei legjonowej.

Krwawa rozprawa mocarstw światowych, zakończona wielką przegraną naszych zaborców, przywróciła nam niezawisłość polityczną. Z odzyskaniem państwa, naród musi zdać sobie należytą sprawę z zadań na nim ciążących, tembardziej, że kilka pierwszych lat naszego bytu państwowego wykazały, iż społeczeństwo, a raczej jego przedstawiciele, którzy ideę państwową w pierwszym rzędzie mieli reprezentować, nie zdawali sobie zupełnie sprawy z zadań, jakie naród i państwo wobec historji mają do spełnienia.

Organizacja państwowa narodu, to organizacja twórczości i ciągłości w pracy. Przez nią społeczeństwo teraz żyjące dziedziczy spuściznę dawnych pokoleń i przekazuje ją pokoleniom przyszłym.

Zaniedbania nasze wskutek zastoju w XVII. i XVIII. w., przerwane krótką pracą nad odrodzeniem społeczeństwa i państwa, oraz wskutek późniejszych ciężkich warunków bytu w czasie niewoli, są ogromne prawie we wszystkich dziedzinach. Pozostaliśmy w tyle w pochodzie dziejowym za wielkiemi narodami zachodu. Musimy nietylko nadrobić nasze dawniejsze zaniedbanie, ale nadto wytężyć nasze siły dla dotrzymania kroku wielkim potęgom państwowym i kulturalnym.

Specjalne obowiązki nakłada na nas nasze trudne położenie polityczne. Polska, leżąca między dwoma wielkiemi państwami, może utrzymać swój byt niepodległy tylko przy napięciu woli zbiorowej do życia. Niema może drugiego społeczeństwa w Europie, któremuby słaba i chora wola jednostek, bezwładność, bierność, zniechęcenie — słowem prostracja duchowa ogółu, choćby chwilowa, przyniosła tyle szkody, ile naszemu. I z drugiej strony niema drugiego społeczeństwa w Europie, dla któregoby większe mogła mieć znaczenie silna wola jednostek i rozumnie zorganizowana zbiorowa wola narodu.

Polska bowiem, chociaż ma niebezpieczne położenie polityczne, posiada jednak niewyczerpane zasoby naturalne; dlatego praca nad rozwojem kulturalnym, nad podniesieniem rolnictwa, przemysłu, nad wyzyskaniem wszystkich naszych bogactw naturalnych, nad utrwaleniem i rozszerzeniem naszego dostępu do morza, powinna stać się naczelnym nakazem społeczeństwa.

Przez kilka pierwszych lat naszego niepodległego bytu państwowego, siły twórcze społeczeństwa były w niewoli elementów, pasożytujących na państwie i narodzie, wysuwających ciasne hasła partyjne jako naczelne nakazy. Przewrót majowy wyzwolił żywe siły twórcze i stworzył dla nich nowe warunki pracy w atmosferze wolności.

Naród z przed przewrotu — to masa dość bierna, znosząca cierpliwie eksploatację społeczeństwa przez chytrych działaczy politycznych, naród jutra — to jeden solidarny zespół pracowników, z których jedni indywidualnym wysiłkiem naukowym lub artystycznym, inni w zrzeszeniach dla pracy społecznej i gospodarczej w pełnej świadomości i odpowiedzialności będą tworzyć dzieje Polski, pojęte jako dzieje pracy polskiej.

Podobnie jak dla armji walczącej wojna staje się najsilniejszym czynnikiem jednoczącym, tak w czasie pokoju tym potężnym czynnikiem solidarności narodowej musi się stać praca i wytwórczość. Twórcza praca, a nie czcze hasła i programy partyjne, stanie się tym czynnikiem, łączącym indywidualnych pracowników, spędzających samotnie czas w swych bibljotekach i laboratorjach, z temi wielkiemi masami bezimiennych pracowników fizycznych, którzy na roli czy w fabryce oddają swój wysiłek narodowi. Złączy ona w poczuciu radosnego tworzenia kierowników, opracowujących plany wielkiej zbiorowej działalności i nakazujących ich wykonanie, z prostymi szeregowcami pracy.

Społeczeństwo polskie przemieni się w wielki, zwarty naród wytwórców. Jednoczący czynnik — praca, stanie się tak potężnym, że wobec niego różnice klasowe pozostaną na uboczu. Powstanie bowiem jedna jedyna klasa wytwórców, która wszelkie elementy pasożytujące wyrzuci poza nawias społeczeństwa.

Powstanie państwa wytwórców wymaga jednak poprzedniego zniknięcia istniejących głębokich antagonizmów społecznych. Dla ich usunięcia potrzebne jest wyzwolenie robotnika z zależności od wszelkich anonimowych sił kapitalistycznych i związanie go silnemi węzłami z przedsiębiorcą. Przez udział w zyskach i akcjach przedsiębiorstw klasa robotnicza zyska udział w ich własności, a robotnicy staną się wspólnikami kapitalistów. Wtedy dopiero narodzi się państwo wytwórców, obejmujące wszystkich pracowników produkujących.

Praca, jako źródło całego dorobku kulturalnego ludzkości i każdego narodu, osiągnie dopiero wówczas maksimum wydajności i dostosowanie się narodu do nadchodzących czasów „wyścigu pracy“ stanie się rzeczywistem, a równocześnie nastanie powszechny dobrobyt i zostanie utrwalony byt państwowy.

kgl.

Matura dawniej a dziś.

Rodzicom i uczniom na progu roku szkolnego. — Nie szczegóły, daty i wzory stanowią dowód wiedzy.

Okres letni bywał corocznie w każdem większem mieście przyczyną niepokoju kilkudziesięciu młodych ludzi i takiejże ilczby starszych, z nimi różnemi węzłami związanych. Atoli mijały długie lata, a ten niepokój nie wychodził poza najbliższe otoczenie rodzinne, a i tam przestawał z biegiem czasu być niepokojem, a poczynał wyradzać się w pewność nawet, nietylko w uspokojenie. Od długich bowiem lat liczba ofiar w gimnazjach wahała się między 0—2, a w żeńskich gimnazjach, kiedyż komu na myśl przyszło, aby się mogło zdarzyć **nieszczęście?** Zawładnęło umysłami pewne uspokojenie, a nawet uśpienie; uśpioną była publiczność, uśpieni rodzice, uśpioną była nawet młodzież, ta właśnie młodzież, która się poddać miała egzaminowi.

Mało kto poza szkołą dziś wie, że istnieją już od roku inne przepisy maturyczne. Młodzież zaś sama przyjęła te nowe przepisy jako fakt, który wprawdzie wnosi kilka zmian i nowości, które przecież nie muszą i nie powinny wcale zmieniać istoty dotychczasowego trybu śpiących matur. Zmiany te traktuje się jako niepotrzebne nowostki, dokuczliwsze niż dawniejsze i nic więcej.

W roku zeszłym z powodu że przepisy owe wyszły niedość na czas i z powodu, że nie mogły być dostatecznie przestudjowane, stan się naogół nie zmienił. W bieżącym jednak roku z powodu głębszego wniknięcia w owe przepisy, po znanej praktyce, dalej z powodu stanowczego nawoływania uniwersytetów, zjazdów i władz o zmianę trybu, o podniesienie intelektualnego poziomu i wyrobienia pod hasłem „gimnazjum nie dla każdego“, kuratorjum stanęło przed koniecznością niejako osobiście wkroczyć i matury niejako osobiście przeprowadzić; osobiście o tyle, że przez swych delegatów wlało w te przepisy istotną ich interpretację. Ożywiono martwą literę przez wskazania i praktyczną demonstrację, jak egzamin wyglądać ma i czego władze od niego się spodziewają, czego odeń żądają i żądać mają prawo.

Publika jest z przepisami zupełnie nieobznajomiona i nic dziwnego, — uczeń zaś, który w domu jest ich jedynym interpratorem, wysnuwa naturalnie z nich wobec rodziców wnioski na swoją korzyść. Stąd fałszywe osądzanie faktów, rozpowszechnianie błędnych, a nawet wręcz fałszywych wieści, wyolbrzymianie krzyczących niesprawiedliwości. Lament i płacz wyszły na ulicę — i chwilowo zaniepokoiły i rozdrażniły publikę niezorjentowaną, podniecona już alarmami prasy, która nie zawsze umie czy chce zająć stanowisko, jak np. „Głos Narodu“ i niewiele innych przed dwoma miesiącami, ale woli iść wzburzeniu publicznemu na rękę.

Mało komu także wiadomo, że ocena definitywna prac piśmiennych nie leży w ręku profesora przewodniczącego (§ 35). „Przewodniczący ustala noty ostatecznie“, ma więc prawo noty podnieść, ale także obniżyć. W niektórych wypadkach działo się to istotnie, ale zawsze w sposób kolegjalny, przy rozważaniu i zgodzie obopólnej przewodniczącego i profesora. bez jakiejkolwiek urzędowej presji. Obniżenie zaś noty z zadań może spowodować niespodziankę o tyle, że uczeń, który miał nadzieję być uwolnionym z jakiegoś przedmiotu, musiał się przecież poddać egzaminowi ustnemu. On jednak wiedział, że takie wypadki są możliwe i miał obowiązek do ostatniej chwili przedmiotu nie porzucać § 37). Dwa zaś zadania niedostateczne odbierają możność składania egzaminu ustnego (§ 38).

Możność wyboru przedmiotu w różnych grupach i kombinacjach jest ważną nowością, przynoszącą niejedno ułatwienie, a jednak tu właśnie popełniają uczniowie najwięcej pomyłek, dokonując wyboru mylnie, bo kierują się przytem sympatją do profe-

sora, do kolegi, licząc na zwykle zawodzący zbieg okoliczności i t. p. Uczeń ma udowodnić, że w ciągu nauki szkolnej znalazł pewną ilość przedmiotów jego usposobieniu i intelektualności odpowiadających, że objawia w nich, jeśli nie zamiłowanie, to bodaj większe zainteresowanie, że włożył w nie dużo pracy i opanował naprawdę, t. j. w stopniu takim, który odpowiada wymaganiom nie minimalnym tylko, lecz większym i poważniejszym. Chodzi bowiem o to, w czem on jest biegły i co umie najlepiej. Stwierdzenie, że zapamiętał możliwie najwięcej wiadomości i osiągnął w nich znośną sprawność, jest rzeczą klasyfikacji VIII. klasy. Matura zaś ma inne cele. Ale jeśli uczeń aż do klasy VIII. nie zainteresował się głębiej żadnym przedmiotem, ten wogóle niema nic do szukania przy maturalnym stole, a wybór, którego pod presją dokonać zmuszony, zawsze się na nim zemści.

Wszystkie te rzeczy podaje się uczniom do wiadomości na początku klasy VIII., odczytując im odnośne paragrafy (§ 20).

Na tle dokonanego wyboru przystępuje uczeń do zadań piśmiennych, do aktu pierwszego. Już w tym pierwszym akcie występuje znaczna różnica w porównaniu z dawnemi maturami. Dawne przepisy austrjackie niewiele kładły wagi na zadania maturalne, a w praktyce waga tych zadań spadała najczęściej do zera. Stąd wytworzyła się z biegiem czasu u nas ze strony uczniów pewna beztroskliwość w ich opracowywaniu, a u profesorów pewna lekkość w ich ocenianiu, gdy nota z zadań minimalnie ważyła przy osądzaniu ogólnem. Dziś dążenia są inne. Na pisemną pracę położono duży nacisk, jako na zewnętrzny wyraz zdolności systemizowania myśli, jako na dowód władania myślą i wiedzą pod piórem, na sposób wypowiadania swych myśli, gładzenia ich, nadawania im formy zewnętrznej, odpowiedniej człowiekowi myślącemu i wykształconemu. Wszak przezwyciężenie pewnego zdenerwowania, przymuszenie się do pisania na zawołanie, jest również jakowąś oznaką wyrobienia umysłowego i jego dojrzałości. Wszak jest czasu dość na poprowadzenie myśli w pożądany sposób i na wygładzenie zewnętrznej jej formy. A jeśli się ta rzecz w danej chwili przecież nie udaje, przyczyna leży niegdzieindziej, jak w owych ośmiu latach, maturę poprzedzających. Takie to przyczyny i poglądy złożyły się na to, że tu i ówdzie noty z zadań bywają komisjonalnie obniżane. Fakta takie jednak z biegiem lat będą coraz rzadsze, aż znikną zupełnie, bo i uczniowie i egzaminatorowie będą zmuszeni dostroić się do nowych wymagań.

Tegoroczne matury w kraju wywołały trochę hałasu. Wiem jednak, że to był tylko hałas na ulicy. We wnętrzu szkół, w sumieniach gron, w sumieniach uczniów nawet, rzecz ta inaczej wygląda. — Świta tam zrozumienie coraz jaśniejsze celów szkoły średniej, od lat zupełnie zapomnianych i chęć dostosowania się do tego, czego słusznie domagają się zjazdy, konferencje i władze. Wszędzie tam, gdzie matury odbywały się z rzeczywistem zrozumieniem nowego kierunku, pozostawiły tak na gronie, jak i na przygotowanych uczniach wspomnienie sympatyczne. Wszak przy takiej dopiero maturze może inteligentny uczeń rozwinąć całą swą wiedzę i objawić swe zdolności do myślenia.

Oto, co obserwowałem w ubiegłym roku szkolnym: Nigdy dotąd (a przeżyłem już matur przeszło trzydzieści) nie spotkałem się z tak mądrem przeprowadzeniem i z tak umiejętnem stawianiem pytań. Przewodniczący (p. wizytator Wierzbicki), wychodząc od rzeczy codziennych i najprostszych — od dźwięku kluczy zawieszonych na sznurku, od kopania studni, od zapalania zapałki lub lampy i t. p., umiał wniknąć w całą wiedzę ucznia. Z takich codziennych zjawisk wychodząc, przebiegał w kwandransowej rozmowie z uczniem, w rozmowie swobodnej, towarzyskiej nawet, całą fizykę, ba, nawet geografję Polski, a nawet jej historję i literaturę. Z przeczytanej powieści wychodząc, umiał wydobyć z ucznia jego poglądy towarzyskie, społeczne, etyczne i artystyczne, a wśród tego liczne dygresje w zakres literatury naszej i obcej, fizykę i historję naszą i obcą. Nie było to stawianie konkretnych i suchych pytań z jednej strony, a odpowiadanie ubogiemi zdaniami, półsłówkami lub wyrecytowaniem tego, co sobie przypomniał, że jest na tej i tej stronie. Była to swobodna rozmowa dwóch inteligentnych ludzi. A co ważniejsze, wszystko bez wzorów fizycznych, matematycznych, czy chemicznych, unikając starannie każdego szczegółu i pamięciowej treści, mijając nawet dyskretnie wszystko, co uczeń zdawał się nie wiedzieć. Najwidoczniej zależało mu na tem, co oni wiedzą, a nigdy na tem, czego nie wiedzą. Nie było tam owego znanego: „Sagen Sie mir das, denn Sie scheinen es nicht zu wissen“.

Rzecz jasna, że tak rozmawiać można tylko z uczniem faktycznie dojrzałym i przygotowanym, ale też gdy na takiego natrafił i rozmowa potoczyła się gładko, grono z zapartym oddechem słuchało tego mistrzowskiego biegu po całej nieubogiej dziedzinie gimnazjalnej wiedzy. Wtedy to przewodniczący nie szczędził pochwał i oprócz urzędowego odczytania wyroku, dał temu wyraz w uroczystej i serdecznej przemowie do ucznia. To nie była **śpiąca** matura! Żałować tylko należy, że nikt z poza komisji przysłuchiwać się nie mógł.

Nie szczegóły, daty i wzory stanowią treść matury i dowód wiedzy. Chodzi o to, jak uczeń daje sobie radę z owym tysiącem drobiazgów, zdobywanych w ciągu lat, jak je umie z sobą wiązać w jedną jednolitą wiedzę, w jeden jednolity pogląd na świat, pogląd człowieka inteligentnego. Wszak szczegóły nauki znikają mu już po dwóch miesiącach, — ale ogólna synteza tej wiedzy pozostać musi na całe życie. Pozostać mu musi tło i ogólne ramy, w które wszelka późniejsza wiedza, wszelkie późniejsze doświadczenie naukowe czy życiowe, polityczne czy społeczne, estetyczne czy etyczne, musi się zmieścić. Nie erudycja w szczegółach, ale synteza najogólniejsza tych wszystkich szczegółów utworzy zeń człowieka wykształconego, zdolnego do rozmawiania z życiem tak, jak przy zielonym stole rozmawiał z przewodniczącym. Wszak szczegóły stanowiły przedmiot nauki w ciągu lat szkolnych, stanowiły tło i materjał, na czem umysłowość się rozwijała. — Dopuszczając ucznia do matury, stwierdzamy tylko, że szczegóły te już opanował; ale że szczegółami temi operować umie, że one stanowią dla niego te drobne grosze, z których kiedyś wytworzy sobie majątek duchowy, — to właśnie ma stwierdzić nasza matura. Taka jest różnica między dawną i dzisiejszą maturą i taką chcą nasze władze szkolne widzieć naszą polską maturę.

Zupełnie też inaczej będzie się przedstawiało przygotowanie ucznia do takiej matury. Dawniej spędzał ostatnie trzy miesiące dniami i nocami nad książką, ładując w głowę szczegóły i drobiazgi, nie rozeznając zupełnie, co potrzebne, a co nie. Dziś uczeń w dniu 1 maja zamknąć powinien książki, a klucz rzucić do studni i pracować umysłowo nad uogólnianiem i syntetyzowaniem na sposób człowieka myślącego i inteligentnego. Wyszedłszy na miasto, czy za miasto, obserwuje życie, żywe życie i nagle spostrzega, że wszystko, cokolwiek spotyka, daje mu do myślenia i wywołuje w nim syntetyczne echa wszystkiego, czego się uczył. Spotkana fura z sianem deszcz z wichrem, notatka w gazecie o rewolucji chińskiej, wybory gminne, snop światła od latarki rowerowej, padający na drogę i t. p. setki innych rzeczy proszą się natarczywie, aby je wciągnął w zakres swego chwilowo nie znaczące fakta, zgłębiał je do dna na tle szczegółów, zdobywanych w ciągu lat. Uczy się myśleć!

Tak postępując w ciągu *2—3* ostatnich miesięcy, przyjdzie przed zielony stół, przed pierwszy egzamin w życiu, nie znękany, blady, wyczerpany i mdlejący, ale z g łową podniesioną z jasnem, swobodnem spojrzeniem, z umysłem ruchliwym i żwawym. Egzamin jego nie będzie już ową rozmową mądrego z głupim, ale rozmową dwóch inteligentnych ludzi. mniejsza o to, że jeden starszy, a drugi młodszy: takimi będą też wszystkie następne egzaminy.

Tych kilka zdań, charakteryzujących dzisiejsze dążenia, winien nasz tygodnik dostarczyć szerszemu ogółowi, aby w nieznajomości tych dążeń nie potępiał i fałszywie nie sądził, ale nas zrozumiał i razem z nami pracował nad wytworzeniem wyższej duchowej elity nrodu, młodzieży myślącej, umiejącej używać intelektu, który przez kilka lat jako narzędzie życia umysłowego w sobie wyrabiała.

Prof. A. Lambor.

Urodzaj lepszy, a zboże drożeje.
Dlaczego?

Jak wiadomo, rząd zamierza stworzyć rezerwy zbożowe i w tym celu zakupi większe ilości zboża.

Chwalebną tę inicjatywę wyzyskują już spekulanci, rozpuszczając pogłoskę, że rząd będzie płacił o wiele wyższe ceny od obecnie obowiązujących. Wpłynęło to natychmiast na zwyżkę cen zboża, — które w ostatnich dwóch dniach zdrożało o *2* złote na cetnarze metrycznym.

Zwyżka ta nie jest niczem uzasadniona, zwłaszcza, że urodzaje są w bieżącym roku o wiele lepsze niż przeciętne i jest tylko zwykłym zyskiem spekulacyjnym nieuczciwych handlarzy, którzy na drożyźnie chleba chcą utuczyć swoje kieszenie.

Bezczelny wyzysk zuchwałych spekulantów winien być przez władze bezwzględnie poskromiony.

Nieco o charakterze muzeum i publice tarnowskiej.

Dzięki inicjatywie i szlachetnej pracy p. radcy Jakubowskiego, mamy od kilku zaledwie miesięcy muzeum miejskie. Muzeum to, oraz frekwentowanie go przez naszą publiczność, nasuwa pewne refleksje, które winny być wzięte pod rozwagę przez kierownictwo muzeum przy jego dalszej rozbudowie.

W Polsce istnieje kilkanaście muzeów, które się różnią bardzo w swym charakterze; z grubsza można je podzielić na trzy typy, a więc pierwszy to będą muzea, poświęcone gromadzeniu prawie jednego działu (galerja sztuki, Muzeum Narodowe w Krakowie), — drugie prowadzące u siebie szereg odrębnych działów, a więc galerję obrazów, archeologję, numizmatykę, etnografję i t. d. (Muzeum Czartoryskich w Krakowie) i wreszcie trzecie, tak zw. regjonalne, których powstaje coraz więcej, rozmieszczone przedewszystkiem na „prowincji“, mające za zadanie nie kolekcjonowanie wszystkiego po troszkę, by w ten sposób stanowić niedoskonałe i na małą skalę odbicie bogatych muzeów wielkomiejskich, jakiemi się prowincjonalne nigdy nie staną, lecz mające za cel **odzwierciedlenie naukowe i ilustracyjne swego ośrodka i okolicy.** — Takiem też winno się stać muzeum tarnowskie, na wzór zakopiańskiego, sandomierskigeo i kilku innych. W tego rodzaju muzeum regjonalnem, muzeum „ziemi“ tarnowskiej, którego nigdzie nie potrafimy stworzyć w przeciwstawieniu do „uniwersalnych“ muzeów, powinny być reprezentowane następujące działy:

Historyczny, zawierający dokumenty i księgi, związane z historją miasta i powiatu. — **Zabytkowy,** z wieloma fotografjami nielicznych i stopniowo znikających zabytków starych murów miejskich, dawnych kamienic, starszych charakterystycznych domów przedmiejskich, których fotografje za lat kilkadziesiąt będą rzeczywiście cennemi unikatami; do działu tego należałyby liczne już w muzeum zabytki starych urządzeń miejskich, a więc insygnja cechowe i t. p. Interesującym będzie i dla wielu zapewne niespodzianką, nigdy na oczy nieoglądaną, dział **krajobrazowy,** z licznemi fotografjami typów krajobrazowych powiatu tarnowskiego, rozmieszczonemi na specjalnych „wiatrakach“, które, jak słychać, kierownictwo muzeum już zamówiło. — Działy **botaniczny, zoologiczny i petrograficzny** zawierać powinny ciekawsze i okolicom tarnowskim właściwe okazy flory i fauny, oraz zbiory skał, względnie fotografje zbiorowisk roślinnych i odkrywek. geologicznych.

Działy **archeologiczny, antropologiczny i paleontologiczny** znacznie trudniej są do skompletowania, szybciej już można uruchomić dział **etnograficzny,** obrazujący budownictwo, kulturę materjalną, a może i nawet duchową tutejszej ludności.

Wreszcie dział **produkcji przemysłowej,** z próbkami wyrobów tutejszych fabryk, jeśli one są ciekawe i dla Tarnowa charakterystyczne, wykresy i diagramy wzrostu wytwórczości, fotografje objektów fabrycznych. — Pod dział **„personalny“** podpadaćby mogły pamiątki i fotografje, związane czy to z osobistościami, czy ze związkami lub wojskiem. Stosunkowo najmniej uwagi i starań winien mieć dział **„uniwersalny“,** a więc zawierający wszelkie okazy muzealne, ale nie związane z Tarnowem lub powiatem, a nawet mogące służyć dla celów wymiennych z innemi muzeami za okazy, odnoszące się do okolic Tarnowa.

Z tych kilku naszkicowanych działów dotychczas pierwszy i drugi są silnie reprezentowane, kilka następnych ponoć jest w planie, urzeczywistnienie tego jednak natrafia na wprost nieprzezwyciężone trudności u społeczeństwa tarnowskiego. O dużych korzyściach, odnoszonych z takiego regjonalnego muzeum, niema co nawet pisać, systematyczne zaś uskutecznienie poszczególnych działów da się zrobić przy pomocy np. stworzenia komitetu muzealnego, do którego wchodziliby specjaliści, przedewszystkiem profesorowie gimnazjalni, przy których dobrej woli muzeum takie stałoby się jednym ze źródeł nauki dla tutejszej młodzieży. Podobnie udostępnienie źródeł historycznych i bibljoteki muzealnej (już teraz nawet licznej i dla wszystkich chętnych otwartej) umożliwia badania nad historją Tarnowa, czego np. nie można powiedzieć o bogatym, ale kompletnie niedostępnym księgozbiorze księcia Sanguszki w Gumniskach.

Jak już wspomniano, powiększanie zbiorów natrafia na wprost skandaliczne trudności. Czyż nie jest godnym napiętnowania fakt, że muzeum nie może się poszczycić ani jednym (!) okazem, darowanym przez Tarnowianina, bez uprzedniego mozolnego proszenia przez kierownika muzeum?! Nietylko to nawet! Trafiają się osoby i instytucje, które wręcz odmawiają oddania nawet w depozyt niektórych rzeczy, zresztą im zupełnie niepotrzebnych,

Przegląd prasowy.

Czynu nie słów. — „Obóz Wielkiej Polski“ — bez Dmowskiego.

Ustawiczne ubolewania kół, zajmujących opozycyjne stanowisko wobec rządu, iż nie chce on ujawniać swego programu, że go nie posiada, że nic się nie wie o zamiarach rządu w polityce wewnętrznej i zagranicznej, — ubolewania te bardzo trafnie ocenila i scharakteryzowała „Polska Zbrojna“:

„Jeśli zaś kogo boli czy gniewa w tem wszystkiem, że szef rządu obecny, czy rząd obecny wogóle milczy, w najlepszym zaś razie „od czasu do czasu zaprosi paru dziennikarzy, którym bąknie to i owo“, to jest to, powiedzielibyśmy, kwestją nietylko pewnego osobistego temperamentu, czy pewnego doboru ludzi, jest to raczej pewnego rodzaju naturalną, logiczną zupełnie reakcją. A więc, gdy dawniej, wiedząc, iż nie starczy czasu nigdy na zrealizowanie żadnego programu (bo nie było żadnej gwarancji co do jakiegoś terminu rządzenia, ani nawet przy sejmowładztwie wogóle żadnej gwarancji co do samodzielnego sprawowania rządów), z konieczności więc wylewało się cały zasób energji w mniej lub więcej piękne słowa w formie coraz to nowych expose, wywiadów, mów i t. p., byle wogóle coś, jakaś pamięć czegoś, choćby w oddźwięku ulicy pozostała, to dziś dzieje się przeciwnie.

Przyjęto zasadę złotego milczenia. Tak więc, jeśli chodzi o zagadnienia wewnętrzne, z chwilą, gdy już dojrzały, otrzymują one formę ustawową. Jeśli zaś o arkana polityki zagranicznej idzie, to doprawdy, nawet bardzo naiwni ludzie zrozumieją chyba, iż rzecz ta wymaga, jeśli już nie tajemnicy, to pewnej dyskrecji, że rzeczy te o tyle mają wartość, o ile się ich nie ujawnia przed czasem.

Powinniśmy raz zerwać z pewną bardzo niezdrową tradycją. Jeszcze niedawno, gdy wróg był pod murami miasta, kawiarnie były pełne: przy każdym stoliku siedziało kilku Napoleonów i każdy z nich miał receptę na prowadzenie wojny. Coś podobnego pokutuje do dziś. U nas każdy niemal obywatel, który czyta gazetkę, jest Talleyrandem, czy Metternichem.

Obawiamy się, że dla tych to „ministrów spraw zagranicznych“ pisane są owe „uwagi“ o rządzie, który „niema programu“, swego programu „nie ujawnia“, o rządzie, który „milczy“.

* * *

Senzacją polityczną jest artykuł, jaki ukazał się w prasie toruńskiej, podpisany przez Karola Karskiego, a zawierający wywiad tego dziennikarza z Romanem Dmowskim. Treść tego interwiewu jest tak charakterystyczna, że podajemy ją bez komentarzy:

Twórca Obozu Wielkiej Polski doszedł do przeświadczenia, że się w swoich rachubach pomylił. Przypuszczał on, powołując do życia O. W. P., którego był dyktatorem, że rządy marszałka Piłsudskiego trwać będą bardzo krótko, że po ich upadku musi nastąpić rewolucja i O. W. P. miał być organizacją, która od czasu rewolucji spodziewanej, a zdaniem p. Dmowskiego nieuniknionej, miała objąć w Polsce rządy.

Tymczasem rzeczywistość zupełnie nie odpowiedziała rachubom p. Dmowskiego. Rządy marszałka Piłsudskiego trwają, na rewolucję się nie zanosi. Przeciwnie, dziś jest lepiej, niż było przed przewrotem, przynajmniej gospodarcza poprawa jest widoczna.

P. Roman Dmowski zbyt jest uczciwym Polakiem, by dla względów partyjnych zamykał oczy na rzucającą się w oczy prawdę. Widzi, że się omylił i do omyłki się przyznaje. Wobec tego dalsze istnienie Obozu Wielkiej Polski uważa za bezcelowe, przynajmniej w tym zakresie i dla tych celów, dla jakich został on stworzony.

— Jedyną troską moją — dodał na zakończenie rozmowy — jest wychowanie młodzieży, w ten sposób, by ją uodpornić na wpływy wywrotowe.

Tyle p. Dmowski.

Nigdy nie uważaliśmy tego zasłużonego Polaka za partyjnika zaślepionego. Zawsze chciał dla Polski jak najlepiej. Skoro się przekonał, że organizacja, którą stworzył, jest zbyteczna, otwarcie się do tego przyznał.

Ale nazwiskiem p. Dmowskiego szermuje stronnictwo, które chce wyzyskać jego osobę do swoich celów.

Pamiętajmy więc dobrze, że Obóz Wielkiej Polski nie jest już dziś organizacją p. Romana Dmowskiego. Jest zwyczajną organizacją partyjną i tyle. — Karol Karski“.

---

czasem dając do zrozumienia, że chętnie je... sprzedadzą!

Tak wygląda popieranie instytucyj kulturalnych w Tarnowie! Stanowisko Rady miejskiej, która z natychmiastową gotowością przystąpiła do zrealizowania myśli stworzenia muzeum i dotąd nie szczędzi na nie wydatków, — jak widzimy, — całkiem nie znalazło echa w miłem społeczeństwie tarnowskiem, które ciągle woła i narzeka, że w mieście niema żadnych rozrywek kulturalnych. I jest to właściwie zjawisko zrozumiałe, bo skoro w mieście przeszło 40-tysięcznem nie może się ostać stały teatr z powodu braku frekwencji, skoro odczyty profesorów kończą się fiaskiem ,skoro gdy się stworzy jaką placówkę naukową, jak muzeum, to inteligencja miejscowa — jak dotychczas — prawie że zupełnie nie zdradza **chęci zwiedzenia** jej, a cóż dopiero wspomożenia, choćby wstępem 50 groszowym, to z tego prosty i logiczny wniosek, że nie warto tworzyć w Tarnowie żadnych placówek kulturalnych i naukowych, lecz lepiej sprowadzić cyrk i urządzać stałe zapasy atletyczne lub bokserskie. Przecież taką niebywałą frekwencją cieszyły się swego czasu mecze footballowe. Widocznie publiczność tarnowska nie łaknie wcale takiego pokarmu umysłowego, a może ta publiczność zawiera nadzwyczaj nikły procent inteligencji? Ładne horoskopy na przyszłość! Czy to ma być tylko miasto kupców i handlarzy?

Nowy typ Szkoły Handlowej.

Z inicjatywy departamentu szkolnictwa zawodowego min. WR. i OP. powstaje nowy typ szkoły handlowej. Będą to tak zwane „roczne szkoły przysposobienia kupieckiego“. Szkoły te mają na celu dać młodzieży możność przygotowania się do praktyki handlowej (przeważnie w sklepach) w ciągu jednego roku. Oparte będą na innych podstawach, niż istniejące dotąd prywatne kursy handlowe. — Oprócz przedmiotów ściśle handlowych, wykładane tam będą, religja, język polski, nauka o Polsce i hygjena. Ponadto młodzież będzie pobierała lekcje gimnastyki i będzie należała do hufców przysposobienia wojskowego. — Szkoły takie ministerstwo wprowadza przedewszystkiem w województwie śląskiem, gdzie od nowego roku szkolnego powstanie na Górnym Śląsku 6 takich szkół.

Nowym typem szkoły handlowej zainteresowali się również działacze w Małopolsce, szczególnie we Lwowie. Już w nadchodzącym roku szkolnym ma tam powstać kilka takich szkół, jedna specjalnie dla dziewcząt.

Jak nas informują z miarodajnych źródeł i w Tarnowie mogłaby powstać szkoła o powyższym typie, o ileby znalazła się odpowiednia ilość kandydatów. Warunkiem przyjęcia do „rocznej szkoły przysposobienia kupieckiego“ jest ukończenie: 7 klas szkoły powszechnej.

Należy przyklasnąć temu projektowi, który może wreszcie zmusi nasze kupiectwo do wprowadzenia w swoje łono narybku wyżej intelektualnie i przygotowawczo stojącego, niż to było dotychczas.

Najnowsza bolszewicka ohyda.

Na marginesie sprawy Sacca i Vanzettiego.

Na marginesie sprawy Sacca i Vanzettiego.

Wbrew zaprzeczeniu agencji Havasa wiadomości o sprofanowaniu grobu „Nieznanego Żołnierza“ przy Łuku Triumfalnym w Paryżu w czasie wtorkowych rozruchów, sprawdzają się.

Niechaj opinja cywilizowanego świata zapamięta i zrozumie dobrze całe znaczenie wtorkowej bolszewickiej ohydy w Paryżu. Jest to odsłonięcie całej potwornej hipokryzji, dołączonej do akcji mobilizowania opinji świata z powodu istotnie zresztą bolesnego i przygnębiającego faktu okrucieństwa sądowego w Bostonie.

Bestja ludzka, która rozpętała się we wtorek w stolicy Francji, jest nieporównanie bardziej zastraszająca i odrażająca, niż niezaprzeczenie gwałcąca zasady prawdziwego humanitaryzmu zawziętość sędziów amerykańskich. Zawziętość ta — powiadają — spowodowana została faktem, że Sacco i Vanzetti byli jak najbardziej fanatycznymi i niezłomnymi anarchistami aż do ostatnich chwil swojego życia.

Fanatyzm ich godził w podstawy tego porządku rzeczy, dzięki któremu ich sędziowie i społeczeństwo, przeciętny człowiek z ulicy, będący tych sędziów mocodawcą i inspiratorem, czują się w Stanach Zjednoczonych tak dobrze, wygodnie i bezpiecznie. Wyrok z Charlestown był więc, jak podaje „Gazeta Wieczorna“, aktem represji i zemsty socjalnej, chociaż możnaby równie dobrze powiedzieć, że był aktem socjalnej samoobrony. W każdym razie dla każdego, kto nie jest socjalnem zwierzęciem, tego czy innego obozu, lecz poprostu człowiekiem, był aktem jak najsurowszego potępienia godnym.

Do pewnej chwili w samej rzeczy tak cała sprawa ukazywała się wobec opinji świata. Potem jednak nastąpił fakt nowy, który ogromnie zmienił sytuację. W czasie, gdy akcja podjęta w Ameryce na rzecz może niewinnie skazanych, — akcja poparta przez Głowę Kościoła katolickiego i przez szefa państwa włoskiego pozwalała się spodziewać przełamania uporu mocodawców sprawiedliwości amerykańskiej, — wówczas nagle z najbardziej zapienionym fanatyzmem pod pretekstem obrony anarchistycznych skazańców kampanję przeciw amerykańskiemu wyrokowi ujęły w swe ręce te czynniki, — które najmniej po temu moralnego prawa posiadały.

Kaci czerwonych czerezwyczajek, którzy u siebie nietylko „burżujów“ za ich „kontrrewolucyjność“ lecz także właśnie i anarchistów za ich anarchizm tysiącami już pomordowali, zorganizowali i rozpętali „huragan oburzenia“ w ten sposób, aby już od tego momentu mogło być pewnem, że Sacco i Vanzetti zginąć muszą. Wołanie codzienne pod adresem amerykańskich sędziów, że swój amerykański wyrok muszą cofnąć dlatego, że obca opinja tego żąda, uważając ten wyrok za przejaw amerykańsko-plutokratycznego barbarzyństwa, — nie mogło być niczem innem, jak tylko właśnie najbardziej niezawodnem przypieczętowaniem skazania obu anarchistów.

Dziś, w świetle wypadków, jakie nastąpiły po śmierci Sacco i Vanzettiego, śmiało można powiedzieć, że drugi, pod czerwoną moskiewską komendą odbyty etap światowego hałasu o losy dwóch włoskich nieszczęśliwców w Ameryce, miał na celu bynajmniej nie ich ocalenie, lecz tylko wyzyskanie ich tragedji dla nowych prób podważenia fundamentów, na których wspiera się porządek rzeczy, uniemożliwiający wydanie świata na pastwę szakalów z gatunku tych, jacy we wtorek ubiegły święcili przez chwil kilka swój sabat na symbolicznej mogile szarych, nieznanych bojowników i męczenników walk o wolność przy Łuku Triumfu w stolicy Francji.

Trudno się oprzeć wrażeniu, że ci, którzy pod pozorem obrony ofiar zaciekłości sądowej w Charlestown, stali się w rezultacie bodaj głównymi winowajcami ich śmierci, — rozpętali podlegające im złe duchy jednak w większym stopniu, niż tego sami pragnęli. Wobec grobu Nieznanego Żołnierza w Paryżu, dla każdego cywilizowanego człowieka, jeśli chodzi o efekt moralny i moralne znaczenie faktu, przedziwnie maleją bostońskie urny z popiołami Sacco i Vanzettiego, które podobno mają być uroczyście obwożone po wszystkich najbardziej przez czerwoną akcję walki z cywilizacją zniewalidzonych stolicach Europy, poczynając oczywiście od Londynu. Sposób, w jaki wyzyskuje się po stolicach zachodu posępny fakt amerykański, może tylko się przyczynić do spotęgowania czujności i odporności świata wobec rozkładu, jaki przy każdej sposobności starają się wszczepiać wciąż te same ręce.

Do Czytelników

Z numerem dzisiejszym przystępujemy do normalnego wydawania tygodnika, który będzie wychodził co wtorek.

Administracja.

Z miasta.

Restauracja ratusza. — Sprawa nowego cmentarza. — Budowa rzeźni. — Co robi budownictwo miasta.

Po blisko dwuletniej przerwie doczekał się ratusz, że podjęte zostały roboty około jego odnowienia. Zwieziono już potrzebną cegłę do przebudowy wieży, poprawiono rusztowania, — praca w całej pełni.

W tym roku projektowane są roboty około wieży, oraz odnowienie fasady od strony południowej i zachodniej.

Jest więc nadzieja, że w roku przyszłym zniknie szpecące „odrutowanie" rusztowań około ratusza, a on ukaże się nam w odnowionej szacie.

* * *

Jak wiadomo, Magistrat zadecydował urządzenie nowego cmentarza na gruntach miejskich, tuż nad granicą gminy Krzyża, obok obecnego cmentarzyka szpitalnego. Obszar cmentarza wynosić będzie około 12 morgów, a początkowo obejmie dzisiejszy cmentarz szpitalny, oraz część gruntów na zachód od niego położonych. Grunta pod cmentarz zostaną do odpowiedniej głębokości zdrenowane, co prawdopodobnie zacznie się jeszcze w bieżącym roku, tak, by z wiosną 1928 r. można było częściowo zacząć chować zmarłych już na nowym cmentarzu.

* * *

W dniu 16 b. m. upłynął termin składania ofert na budowę rzeźni, chłodni, kafilarni etc. na gruntach za torem kolejowym przy ul. Klikowskiej. Do przetargu ofertowego stanęło kilka poważnych firm, przedkładając odnośne plany, kosztorysy i t. d.

Oferty poddane zostaną szczegółowemu badaniu przez znawców i specjalistów, poczem dopiero ostateczna decyzja zapadnie na Radzie miejskiej, czego można spodziewać się w ciągu września b. r.

Obecnie pertraktuje Magistrat o dokupienie 2½ morga gruntu, potrzebnego jeszcze pod budowę rzeźni.

* * *

Od parunastu dni można zauważyć wzmożenie robót około regulacji naprawy ulic w Tarnowie. — I tak widzimy, że jedna z najbardziej ruchliwych ulic, o stosunkowo najgęściejszem zaludnieniu, a mianowicie ul. Wekslarska, doczekała się uporządkowania. Roboty około ułożenia chodników i wybrukowania tej ulicy są w pełnym toku. Równocześnie prowadzi budownictwo miejskie regulację ul. Kantorji i Pocztowej.

Przy tej sposobności podnieść należy, że roboty te prowadzi nowoprzyjęty do służby w Magistracie inż. Wojewski, a sądząc z pierwszych jego poczynań twierdzić można, że miasto pozyskało pierwszorzędną siłę w zakresie budowy dróg, specjalistę w tych sprawach, który niewątpliwie całą swą wiedzę i energję poświęci przedewszystkiem uporządkowaniu tej tak zaniedbanej dziedziny, jaką u nas są ulice.

strony wzywamy panów ceglarzy, by zrozumieli wreszcie swój własny i miasta interes i zrzekli się swych nadmiernych zysków, a zaczęli kalkulować swoje wyroby uczciwie, po ludzku, a nie po tarnowsku.

Na srebrnym ekranie. W kinie „Apollo" arcywesoła komedja „Ciotka Karola", wywołująca na sali huragany śmiechu. Najsmutniejszy śmiać się musi, najweselszy płakać ze śmiechu. Dawno już nasze kina nie dały nam tak prawdziwej i miłej zabawy.

Kronika.

Hojny dar. W ostatnich dniach przejął Komitet Przysposobienia Wojskowego i Wychowania Fizycznego 5-morgowy plac przy ul. Gumniska, darowany przez księcia Romana Sanguszkę. Komitet przystąpił do wytyczenia placu przez członka Komitetu inż. Schwakopfa, oraz instruktorów i komendatna P. W. i W. F. kpt. Żyborskiego do prac nad urządzeniem stadjonu. Będzie to dłuższa akcja, wymagająca znacznych funduszów, gdyż koniecznem jest w ten sposób go urządzić, by stał się nietylko miejscem ćwiczenia młodzieży, ale i miejscem odpoczynku i wytchnienia dla szerokich mas obywateli.

Zebranie zawodowych rolników odbyło się pod przewodnictwem p. Marszałkowicza w Wierzchosławicach. Na zebranie przybyło ponad 150 osób z całego powiatu tarnowskiego. Nowej organizacji życzymy na tej drodze "Szczęść Boże" w dalszej owocnej pracy.

Potanienie pieczywa. Na sobotniem posiedzeniu komisji cennikowej w Magistracie postanowiono obniżyć cenę chleba żytniego jasnego z 64 gr. na 62 gr., a na 64 gr. w detalu za 1 kg., — bułek zaś o wadze 5.5 dkg. na 5 gr., 11 dkg. na 10 gr. — Jak wiadomo, dotychczas bułka 4 dkg. kosztowała 4 gr., 8 dkg. 8 gr.

Rozwiązanie „Związku wójtów". Władze wojewódzkie poleciły rozwiązać stowarzyszenie „Związek wójtów" powiatu tarnowskiego, z powodu przekraczania zakresu działania, określonego statutem, a zwłaszcza uprawianie polityki. Na czele Związku stał nieświetnie zapisany w naszej pamięci p. Wincenty Witos. Tak więc upadła i ta ostatnia arena, na której mógł ten, o zbyt wysokich aspiracjach gospodarz, warcholić. — Tak, tak, panie Wincenty, czas najwyższy już wrócić do pługa i wideł.

Chorzów... Chorzów... Kto o nim niemówi. Słowo to nie schodzi nam wprost z ust. Co o nim już się pisało, co mówiło. Wielu ludzi w związku z nim się nachwaliło, wielu naganiło! Cośmy sobie nie obiecywali? I cóż? Zawód. Lecz czyja wina? Czy tylko zarządu budowy fabryki? Mówi się, że pomija się naszych, forytuje obcych, że nie popiera się miejscowych przemysłowców, tylko wszystko sprowadza i to nawet z dalekich stron, choć w Tarnowie jest tego poddostatkiem. Tak np. jest z cegłami. Zarząd budowy sprowadza cegły z pod Krakowa, a nawet i z dalej, choć mamy przecież pięć cegielni na miejscu. Ale czy rozsądny gospodarz zrobiłby inaczej, skoro mu cegła sprowadzona, po doliczeniu kosztów transportu, wynosi taniej, niż cegła tak zwana miejscowa, loco cegielnia? Czy należy z tego powodu obwiniać zarząd budowy? Naszem zdaniem, jest to winą naszych zachłannych ceglarzy, jest to czynem nieobywatelskim, wymagającym ogólnego napiętnowania. Jak nam wiadomo, sprawą tą zajęły się już nasze czynniki administracyjne i w związku z tem, dla wyjaśnienia dlaczego podają cegielnie tak wysokie ceny cegieł, ma się w tym tygodniu odbyć na zaproszenie p. starosty konferencja ceglarzy, przedstawicieli fabryki i prezydjum miasta. Ze swej

Z prowincji.

Korespondencja z Pilzna.

Zarząd Towarzystwa Ochotniczej Straży ogniowej w Pilźnie poczuwa się do miłego obowiązku podziękowania na tej drodze: 1) Wielebnemu ks. Morylowi, dziekanowi i proboszczowi w Pilźnie, za odprawienie nabożeństwa w dniu 10 lipca 1927, oraz Wielebnemu ks. Grądzielowi za wygłoszenie kazania okolicznościowego. 2) WP. Drowi Wielgusowi, prezesowi Związku O. S. P. w Krakowie, — WP. Dr. Kucowi i insp. Kalinowskiemu, jako delegatom tegoż Związku, WP. Naczelnikom Okręgu O. S. P. Drowi Dziamie w Tarnowie, Drowi Dziadykowi w Mielcu, i Workowi w Sędziszowie, WP. Prezesom Zarządu O. S. P. w Tarnowie, Mielcu, Dębicy i Sędziszowie, następnie korpusom O. S. P. z Tarnowa, Mielca, Dębicy, Sędziszowa, Brzostka i Łęk Górnych. Delegatom wszystkich innych okolicznych Straży ogniowych, następnie reprezentantom „Ilustr. Kurjera Codziennego", „Słowa Tarnowskiego" i „Hasła" i wszystkim zamiejscowym gościom za przybycie do Pilzna w dniu 10 lipca 1927 r. i wzięcie udziału w uroczystości jubileuszu 50-cioletniego istnienia Towarzystwa Ochotniczej Straży ogniowej w Pilźnie; dzielnym orkiestrom: „Orkiestrze Rękodzielniczej" z Tarnowa, „Pilźnieńskiej Lutni", oraz innym okolicznym orkiestrom, przybyłym na te uroczystość, za jej uświetnienie. — 3) WPanom: Staroście Skaleckiemu, Drowi Mikołajowi hr. Reyowi, Drowi Dziamie, Dyr. Radoniewiczowi i Trojanowi, rolnikowi z Lubczy, za przemówienia, dowodzące, iż zależy im na rozwoju Towarzystwa O. S. P. w Pilźnie. — 4) Całemu Komitetowi za zajęcie się urządzeniem tej uroczystości, w szczególności Komitetowi Pań, który pod przewodnictwem Eleonory Horodyskiej z niestrudzoną gorliwością zajął się przygotowaniem wspólnego obiadu i wieczornej zabawy. — 5) Redakcji „I. K. C." w Krakowie, Zarządowi O. S P. w Warszawie i JWP. Drowi Mikołajowi hr. Reyowi, oraz wszystkim innym ofiarodawcom za hojne datki z okazji wbicia gwoździa w tablicę pamiątkową. — 6) Wszystkim miejscowym i zamiejscowym przyjaciołom Towarzystwa O. S. P. w Pilźnie, którzy materjalnie, czy też choćby moralnie dopomogli Zarządowi Towarzystwa O. S. P. w Pilźnie do urządzenia uroczystości w dniu 10 lipca 1927.

Za Zarząd Tow. Ochotn. Straży Pożarn. w Pilźnie:
Prezes Towarzystwa: **Dr Henryk Rosenberg.**
Sekretarz Towarzystwa: **Michał Węgrzyn.**

Wydawca: Komitet Redakcyjny. Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Karol Kranzowski. Drukiem J. Pisza w Tarnowie, pod zarządem St. Starostki.